Wyslouch A.
Szech Orzeł biały

POD WARSZAWĄ W LUTY

1) UCIECZKA Z MIEJSCOWOŚCI C

2) PRZEMARSZ WO

ANTONI SZECH

Upominek z pensyi od B. Jastagi
24-VI-06.

ORZEŁ BIAŁY

ANTONI SZECH

ORZEŁ BIAŁY

Nakładem M. Jastrzębca. — Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Sp.

A na sztandarze widniał orzeł biały —
I wśród lazurów nieba czystych i cichych, —
Unosił się ponad głowami tłumu, co szedł ze śpiewaniem pieśni —
I łzy były na oczach ludu tego, nad którym się ów orzeł unosił — i rozrzewnienie wielkie w sercu —
I powaga na czołach wszystkich —
Bo ten sztandar — to najświętszy i najpiękniejszy —
To symbol tego, co najwyższe. —

On symbolem potęgi i siły —
Ale nie tej brutalnej, zwierzęcej, w służbie egoizmu i spodlenia, —
I nie tej, co niszczy i burzy, —
I co krwi chciwa — i zemsty, —
I co pożogę niesie i śmierć, —
I co pośród łun pożarnych, i jęków rozpaczy, i krwawych odblasków, i krwawych kałuż dymiących, —
Gniecie ludzkość w żelaznych objęciach, —
I co jak upiór krwią się poi, —
I po trupach się błąka, krwi chciwa, —
I w muzyce jęków i westchnień ludzkich — wytchnienie znajduje i spokój. —

Ale potęgi tej — i tej siły —
Co na służbie wielkiej jest idei —
Co hartowna jest, — i ramię ma olbrzyma —
Ale dla Boga — dla Ojczyzny —

I on ocieniał żelazne pułki polskie —
Tam na polach krwawych Płowców i Grünwaldu —
I on je prowadził poprzez bory nasze odwieczne i złote łany zbożne, hen, na dzikie stepy Ukrainy —
Do tej krainy mogił i zadumy —
Na złowrogie hordy Tatarów. —
I on je prowadził szlachetne i mężne —
By przyszłych wrogów bronić na równinach Wiednia —

I pod murami Połocka on powiewał —
I ponad Kremlem wznosił się dumnie —

Potężny — i wielki —

A potem, gdy Polska więzieniem się stała — ciemnem i smutnem, —
Kiedy w niewolników zmieniono synów wolności, —
A trzej najpotężniejsi mocarze — dozorcami się stali tego wielkiego więzienia —

On towarzyszył wszystkim walkom o wolność —
On — ten Orzeł biały budził w sercach szlachetnych odwagę i męstwo —
On spocząć nie dawał i gnuśnieć w niewoli —
On pośród mroków więziennych, i kajdan brzękania, i uderzeń kopalnianych oskardów, — i jęków, i zgrzytów rozpaczy. —

Unosił się jasny — i czysty —
I wzniosły zawsze — i potężny —

I nie lękał się ciemięzców —
Ani ich armat i bagnetów —
I zapomnieć Polakom nie dawał, o ich wielkości dawnej — i świetności —
On sny bohaterskie zsyłał w serca młodych niewolników, —
Że przez sen wolności wzywali —
I targali kajdany swoje, aż ich szczęk rozlegał się szeroko, i innych budził, i straszył dozorców —
I marzenia wielkie, i święte rozbudzał, —
Co mury więzień rozpierały —
Od których drżały one, i chwiały się żelazne wrota więzienne, —
Jak drżą skały od ogni podziemnych —

On ptak wolności i swobody —

I on z marną ludzką roztropnością zerwawszy przymierze —
I w słońce zapatrzony swobody, —
I w złotej słońca tego rozkochany tarczy, —
I do słońca tego cudnego stęskniony —

On sam wielki i święty — i wzniosły —

Rwał za sobą serca szlachetne, —
I wiódł je — szalony —
Przez świata całego obszary, —
Wszędy, gdzie o wolność walczono —

Wszędy, gdzie nadzieja zabłysła —
Że siła się znajdzie — co wolność przywróci —

I ani gór śnieżne szczyty go nie zatrzymały, —
Ani tych, co szli za nim —
Ani mórz spienione bałwany —
Ani zawodów niezliczonych chmury —
Ani łez krwawych tyle — i krwawych ran tyle —
I nic — nic. —
Bo on wolnością oszalały —
Szaleństwem wolności napełniał serca tych, co szli za nim —
I on szaleństwa popełniał święte —
I szaleństwem tem świętem szaleli wszyscy z nim razem —
Świętem, najświętszem, błogosławionem szaleństwem, —
Bo on niewolnikiem nie chciał być, i nie mógł. —
Bo on do słońca stworzony, —
Z mrokiem więzienia zgodzić się niezdolny —
I spodleć nie chciał —
I czuł, że z niewolą się zgodzić, — to godzić się na spodlenie —
I on w wolności rozkochany —
Czuł, że wolnym być musi —
Albo nie być wcale —

I nad białemi siermiężnemi zastępami Kościuszki unosił się on, —
I legiony wiódł mężne od krańca świata do krańca
I wśród Napoleońskich milionów,
Cieszył widokiem swym smutnych polskich rycerzy —
I potem, potem —

Wszędy, gdzie o wolność walczono —
Wszędy, gdzie lud się zrywał —
Wszędy, gdzie przeciw krzywdom wstawał protest wielki —
Wszędy, gdzie cierpieć i umierać trzeba było —
Ciągle, zawsze, wszędzie —
Przez wiek cały długi, bolesny —
Przez sto lat okrutnej niewoli, —
I okrutnych, bezlitosnych cierpień —
On był, — on jaśniał, — on prowadził, — on krzepił —
On ducha budził —
Do czynu wzywał —
I czyny tworzył. —

I pod tym znakiem krwi nie oszczędzano, —
I pod tym znakiem nie znano zwątpienia, —
I pod tym znakiem ufano, ufano —
I pod tym znakiem wierzono w zwycięstwo —
Zwycięstwo wolnych, tryumf swobody. —

I pod tym znakiem bohatery żyli —
I bohatersko żyli —
I walczyli bohatery, —
I umierali bohatery. —

I z myślą o nim, o tym znaku świętym —
Szli, walczyli, marli —
I z myślą o nim cierpieli w więzieniach
I w podziemiach Sybirskich kopalni —
Konali smutni — lecz nadziei pełni —
Ci, których odwieczne śniegi pustyń sybirskich pokryły —

I nad których mogiłą tańczą śnieżne słupy białe — wśród nocnych zamieci, jakby jakichś duchów olbrzymie gromady —
I nad których mogiłą zawieje płaczą jękami milionów,
I palą się ognie zórz północnych. —

I on, ten Orzeł biały, oszalały wolnością —
Ten wolności szaleniec —
Wszystkich wolności spragnionych stał się znakiem —
Wcieleniem miłości, swobody —
Wcieleniem pożądań świętych wolności —
Wcieleniem ducha wolności, —

I nadziei wolności —
Nadziei, co nie zawodzi —
I co wolność sprowadzi —
I sprowadzić musi,
Choćby na gruzach świata —

I — ofiary On symbolem, i poświęceń wielkich —
Poświęceń dla wolności, — ofiary dla szczęścia, —
Poświęceń bez granic, —
Jak bez granic żądza wolności —
Poświęceń, których pojąć nie mogą —
Marni i mali, —
Które, aby pojąć tylko,
Trzeba wielkiego ducha i wielkiej miłości,
I polskiego serca —
Poświęceń z mienia, z życia, — z radości, z pociechy —
I z tej wolności samej, dla której się cierpi —
Poświęceń, — których Polska cała — jedną wielką księgą. —

A równiny Sybiru, mroźne, białe, ciche,
A straszliwe, jak piekło —
Okrutne jak rozpacz —
Jednem wielkiem godłem —
Poświęceń, które Bóg tylko zliczy —
I które Aniołowie porachują biali —
Aniołowie, co smutni otaczali takich
Męczenników poświęceń — gdy płakali nieraz —
Myśląc, że poświęcenia te były marne —
I niepotrzebne —
Aniołowie, co ciche wtedy ręce białe
Kładli im na skronie gorące —
I do łona tulili swojego. —

I symbolem tego, co wzniosłe, on się stał —
Tych wzlotów wielkich do słońca —
I do lazurów przeczystych —
I do gwiazd złotych —
Ponad gór szczyty i chmury — wyżej — wyżej — wyżej —
Jak na szaleńca wolności przystało. —
I on z podłością żadną się nie bratał —
I on z krzywdą żadną się nie godził —
I on hańbą każdą się brzydził —
I to co liche, marne małe, było mu obcem i wstrętnem —
On wielkim był swoją czystością.
I potężnym swoją wzniosłością. —

On czysty był, — nieskalany, —
Niesplamiony, — niezbrukany, —
I on był znakiem tych rycerzy świętych —

Co »naszą — i waszą« — ogłaszali wolność, —
Co nie za swoją tylko walczyć chcieli wolność, —
Ale za wrogów nawet. —
Co wrogów swych krwawych nazywali braćmi
I marzyli o ludów braterstwie prawdziwem —
Nie słownem tylko —
I o wszystkich — powszechnej wolności, —
Wolności ludów — i ludzi —
I o wszystkich i każdego szczęściu —
O królestwie miłości, braterstwa
I o wojnę świętą — za wolność ludów wszystkich modlili się Panu. —

Tych prawdziwych rycerzy wolności, —
Którzy instynktem rozumieli serca, —
Że wolność musi być dla wszystkich, albo nie będzie jej wcale. —
Że szczęście musi być udziałem wszystkich, albo niczyim. —
Że Polska wolną będzie, — gdy wszyscy wolnymi zostaną —
I kiedy ludzie wszyscy wolnymi będą, —
Gdy przyszłość zaświta wolności, —
I blasków pełna i świateł, —
Jakby ze słońc stu ogromnych, —
I wiosna ludów nastanie —
I w proch upadną tyrany —
I krzywda zniknie — i przemoc —
I chciwość panować przestanie, —
A ludzie braćmi się uczują, i braćmi będą, i serca w nich braterstwem zadrgają, —
I miłością braterską świat odrodzą.

I miłością braterską opromienią wszystko, — Niebo i ziemię —
I miłością braterską — królestwo sprowadzą Boże. —

I On symbolem Polski niepodległej —
Polski jednej — złączonej dzielnicami i duchem —
Polski wielkiej, całej —
Tej, którąśmy ukochali, którąśmy mieli — a którą nam wydarto — i którą zgwałcono, i którą rozdarto, i którą zabrać chciano, — i nad którą pastwiono się tyle —
Polski — którą wyśpiewali nam wieszczowie nasi —
O której śpiewały nam matki nasze nad kołyską naszą —
O której ze łzą w oku opowiadali ojcowie nasi, co cierpieli za nią, —
Za którą krwi wylano tyle, —
I wycierpiano tyle, —
A o której zapomnieć nam nie wolno nigdy —
I o której przyszłości wielkiej zwątpić nam nie wolno. —
I biada tym — i przekleństwo —
Przekleństwo przodków — i przekleństwo potomków —
Przeszłych — i przyszłych pokoleń —
Gdyby zapomnieć o niej — albo zwątpić mieli —
Że ona wstanie. —

Tej Polski naszej, — tej cudnej ziemi naszej —
Na którą słońce z taką tkliwością smutną spogląda, —
I której łany i wody — złoci z taką miłością serdeczną —

I nad której smutkami niebo płacze, tak często, i rzewnie —
A wiatry jęczą jej bolem. —

Tej Polski naszej jedynej. —

Bo on w wolności rozkochany —
Pozorem wolności się skusić nie może. —
On chwyta żądny wszystko, — co mu tę wolność upragnioną przypomina —
Ale on się wolnością połowiczną nie zadowoli nigdy. —
I wszystko co nie jest jeszcze wolnością zupełną — rozdrażnia tylko, potęguje pożądania jego —
I on sam żądny wolności —
Nie da — nie pozwoli, by Polacy —
Od tego ideału odstąpili kiedy —
By oni spodleli, tak bardzo, —
Żeby się wyrzec prawdziwej wolności —
On ani żelaznej, ani złotej nie chce klatki —
Ani ciemnego — ani złocistego więzienia, —
Bo on dla słońca stworzony —
Do bezmiarów gwiazdzistych wszechświata, —
Do wzlotów olbrzymich, — podniebnych —

I On, ten symbol Ojczyzny —
Jednej, — jedynej, — i wielkiej —
I wolności —
Na znak kilku gubernij rosyjskich, przemienić się nie da —
Ani tak rzuconymi ochłapami się zająć, —
Aby o niebie — o słońcu zapomnieć. —

Ten orzeł, mocy symbol — i wolności —
I podniosłości — i ojczyzny jednej. —

I on nie zapomniał o niej nigdy —

I jego rycerze —
Całą straszliwą Odysseą cierpień —
Dowiedli, że *całej* chcą Polski —
I niepodległej —
I prawdziwie wolnej —
I że na inną — nie zgodzą się nigdy —
Chyba chwilowo tylko, —
Ale pracować dla tamtej będą zawsze —
Dopóki tchu w piersiach —
Dopóki jest Polak, na obszarze świata. —

I takim, tylko pod znakiem orła stać się godzi, —
Co jak owi dawni rycerze wolności, —
Potężni są ideą — oszaleli miłością swobody, podniośli sercem i myślą, gotowi do poświęceń wielkich —
Do cierpień, do walki —
I żądzą pijani męczeństwa za wolność,
Zazdroszczą tamtym wielkim, co spoczęli —
W lochach kopalni, —
Pod pancerzem mroźnym Sybiru —

I tylko takich — ten Orzeł jest znakiem —

I znieważa sztandar —
Ten znak najświętszy, — najświętszej wolności —

Ten znak męczeństwa, cierpienia, ofiary —
I poświęcenia bez granic i kresu —
I wielkiej ducha potęgi i mocy —
I podniosłości i wielkości serca —
I całej jednej — wielkiej — sławnej Polski —
Kto z sercem ciasnem, marnem, lichem, staje pod nim —
Kto o wolności zapomniał —
Kto dla Ojczyzny umrzeć już nie umie —
Ani do więzień pójść, lub do katorgi —
Ani na szubienicy czarnem zawisnąć ramieniu —
Kto bękartem nie synem wolności —
Kto serce swe wyziębił, wystudził, wygasił —
I sięgnąć szerzej, poza granic kresy —
Nie umie, myślą i sercem —
I całej ukochać ludzkości —
I w bratnim złączyć uścisku wszystkie ludy ziemi —
I wolnej pragnąć Polski —
Wolnej od przemocy —
I od krzywd wolnej wewnątrz —
Szczęśliwej — i świętej. —

I taki świętokradcą jest — i znieważycielem —
Większym jak ci niebaczni — i jak ci szaleni —
Co sami nie wiedząc, co mówią —
Bluźnią sztandarowi —
I Orła znieważają na nim —
Może dla tego właśnie, że dziś pod tym znakiem —
Nie bohaterów widzą, —
Ale karłów. —

Orle, zbudź w nas ducha —
I wielkimi nas uczyń — i wiedź nas —
W blask słońca —
Wysoko w bezmiar czysty —
W nieskończoność — w chwałę. —

[illegible]

Kto o wolności zapomniał ...

Kto dla Ojczyzny [illegible] już nie [illegible] ...

[illegible]

[illegible] zapomniał [illegible] ...

[illegible]

DRUKARNIA
W. L. ANCZYCA
I SPÓŁKI
W KRAKOWIE

ROKU 1915.

TYCH WOJNĄ.